



Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008

tekst relacji: *Krzysztof Skok*

CYKLOiD.pl

Wyprawa rowerowa na trasie Gdańsk – Pekin prosto na Igrzyska Olimpijskie. Jeden cyklista, dwa kółka i kilka tysięcy kilometrów do przejechania.

CYKLOiD.pl – patronujemy tej wyprawie

Darmowa publikacja dostarczona przez
www.CYKLOiD.pl

Niniejsza publikacja może być kopiowana oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody Wydawcy. Publikacja jest darmowa i zabrania się jej odsprzedaży.

Wydawca: CYKLOiD.pl - Wyprawy Rowerowe, kontakt: info_małpa_cykloid.pl

Opracowanie: *Cezary Śliwakowski*

Autor: *Krzysztof Skok*



Wyprawa Pekin 2008 - część 1.

Poprzednie dni dziennika, fotografie oraz inne informacje na temat tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu

Wyprawy Rowerowe XXI wieku

<http://wyprawy21.cykloid.pl>

12.05.2008 r. poniedziałek

35 dzień wyprawy

Budzik miałem ustawiony na 6.30, ale pospałem sobie trochę dłużej. Później skorzystałem z dobrodziejstwa mieszkania w mieście, tj. ciepłej, bieżącej wody. Było także obfite śniadanie i żywność na drogę (głównie słodczyce). A na koniec oczywiście pożegnanie z moimi gospodarzami.

Wyruszyłem ok. 9.30. Wyjazd z Centrum Nożnego Nowogrodu okazał się prosty i dobrze oznakowany. Droga właściwie od samego początku była dobrze „pofalowana”, ale podjazdy były poniżej 2 km i nie przekraczały 12% nachylenia (wg znaków). Ok. 87 km trafiło mi się 15 km fatalnej nawierzchni – w pewnym miejscu doły były po kolana, a droga wąska – nawet TIRy nie próbowały mnie wyprzedzać! Były bardzo ciepło – pierwszy raz cały dzień jechałem w krótkich spodenkach i koszulce. Był lekki wiaterek, który tylko czasami przeszkadzał. Ale przede wszystkim były wspaniałe krajobrazy. Nierówny teren, na którym były uprawy (lub łąki) oraz lasy – głównie brzoźowe (zaczyna się!). Tak jakbym jechał przez inną krainę – wszystko uporządkowane, ułożone, nawet chyba czystiej niż we wcześniejszych rejonach.

Odpoczywając w Niżnym N. pomyślałem sobie, że fajnie byłoby na nocleg w Kazaniu (pewne miejsce) dotrzeć w środę wieczorem. To jakieś 400 km, z czego na dziś było 130 km. Ok. 20 wjechałem do wioski, ale na liczniku było 128 km, więc chciałem pojechać do następnej. W niej jednak było dużo straganów z jabłkami, gruszkami i kiszonymi ogórkami. Jeden ze sprzedawców wypatrzył mnie i podszedł do drogi jak go mijałem i dał jabłko i gruszkę!

Nocleg, tradycyjnie już bez większych problemów, dostałem u dyrektora miejscowej szkoły podstawowej. Nagrał na wideo krótki wywiad ze mną, poczęstował dwoma kieliszkami wódki i zaprosił do bani. To był raj dla mojego ciała – pierwsza moja bania podczas tej podróży. Było co prawda tylko 65 stopni ciepła, ale i tak było super. A później do 23.30 była rozmowa przy kolacji. Opowiedział mi wówczas o grupie kolarzy, którzy jadą Moskwa – Pekin i będą w jego Rejonie (jako goście) 15.05.2008 r. – może się spotkamy na trasie.

13.05.2008 r. wtorek

36 dzień wyprawy

Przebudziło mnie zimno w moim oddzielnym domku, w którym spałem. Gdybym spał w moim puchowym śpiworze z Cumulusa, nie byłoby tego problemu. A tak skończyło się na tym, że ponownie włączyłem grzejnik elektryczny na pełną parę i ubrałem ciepłą bluzę. Mój gospodarz przyszedł po mnie o 7 rano, aby zabrać na śniadanie. Przed 8 byłem już na trasie z założeniem, że muszę przejechać 140 km.

Droga była mniej pagórkowata niż wczoraj, ale nadal kręta i dziurawa miejscami, a miejscami super. Przez cały dzień jechałem „aleją” pośród drzew, a co kilka kilometrów była jakaś miejscowość. Po jakiś 40 km wjechałem na teren Republiki Czuwaszji. Znaku informacyjnego nie widziałem, ale zauważyłem, że wszystko jest jakby bardziej zadbane, mniej śmieci przy drodze. Ceny najniższe, jakie dotychczas spotkałem: czarny chleb – 13,50 rub., lody w wafelku (z zamrażarki) – 4,50 rub., a kawa na stacji benzynowej – 7 rub. (herbata – 6 rub.). Ale najfajniejszy jest język Czuwaszy – nic z niego nie rozumiem (oczywiście mówią też po rosyjsku). Chciałem zobaczyć ich stolicę Czebaksary, ale musiałbym nadłożyć 15-20 km, kolejna godzina to min. na zwiedzanie, a dla mnie priorytet to dotrzeć jutro do Kazania bez zbędnego przemęczania się.

Jadąc tradycyjnie już zwalniając w miejscach postojów dla TIRów, ale „naszych” nie widać. Natomiast Rosyjscy kierowcy sami mnie zaczepiają. Od nich to wiem, że jak mogę to powinienem jechać po trasie przez Pietropawłowsk (Kazachstan) – lepsza i krótsza droga. Po południu udało mi się jednak spotkać dwóch „naszych” – wracali już do domu, byli niedaleko granicy chińskiej. Pytali się czy czegoś mi trzeba, ale ja grzecznie podziękowałem. Wówczas postanowili podreperować mój budżet – „przyda się”!

140 km wypadł przed samym miasteczkiem, ale była dopiero 19, więc zjechałem do pobliskich domów, aby poprosić o wrzątek do herbaty. Młoda kobieta dała mi wodę i zaczęliśmy rozmawiać. Po chwili dołączył jej mąż. Jak wypiliśmy herbatę, zaprosili mnie do domu na zupę szczawiową. Jak zjadłem i zacząłem się zbierać, „bo 20.00, a ja jeszcze nie wiem, gdzie będę spał”, oni na to, że mają klucze od domku znajomej i tam mogę spać! Wieczór spędziliśmy na wspólnej rozmowie zajadając suszoną rybę i popijając lokalne piwo.

dystans dnia – 140,09 km
czas jazdy – 7:58:54 h
średnia prędkość – 17,55 km/h

14.05.2008 r. środa

37 dzień wyprawy

Obudziło mnie słońce po 6 rano, ale pospałem sobie jeszcze trochę, ponieważ śniadanie było po 7 (zupa mleczna, chleb z serem, herbata). Na koniec tradycyjne zdjęcie z moimi gospodarzami i w drogę. Chciałem dotrzeć na 18 do Kazania na otrzymany w niższym N. adres, więc jechałem dłuższymi etapami. Po kilku kilometrach kolano przestało boleć, więc wydawało się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Niestety po 50 km miałem najpierw ciężki podjazd, a następnie „dopadł” mnie na kolejne 40 km silny wiatr (strasznie mnie wymęczył), a to kończył kolejny, ciężki podjazd. A na dodatek przez ponad 20 km nie miałem, gdzie zaopatrzyć się w wodę do picia i jedzenie.

Nie wiem, w którym miejscu wjechałem na teren Republiki Tatarstanu, ale jak na razie widać, że to druga z rzędu całkiem fajnie „zadbana” i wyglądająca Republika. Tylko jakby mniej lasów. Natomiast przejeżdżałem przez duże rozlewisko wodne, a w samym Kazaniu przez Wołgę. W samym mieście widać bardzo duży rozwój i niezliczoną ilość inwestycji (w tym drogowych i budowlanych).

Na miejsce dotarłem lekko spóźniony, ale udało się. Podczas mojej wieczornej obecności w Kazaniu udało mi się poznać miejscowego proboszcza Parafii Katolickiej, Ks. Diogenesa (Argentyńczyk), Ks. Michała (Polak), Maxa (Rosjanin) oraz trzy młode osoby z Demokratycznej Republiki Kongo. Opowiedzieli mi o pewnym niezwykłym, głębokim kanionie w ich kraju. Otóż nie można się do niego zbliżyć na odległość 5 metrów, ponieważ sam wciąga na zasadzie przyciągania na dół (nie robiąc krzywdy). Natomiast po 10-15 min. sam takiego „gościa” wyrzuca z powrotem do góry! Podobno naukowcy od wielu lat zastanawiają się, jak to się dzieje, ale na razie nie doszli do tego. Wieczorem oglądałem zwycięski dla Zenitu Sankt Petersburg finał Pucharu UEFA z Glasgow Rangers.

dystans dnia - 135,85 km
czas jazdy - 8:05:18 h
średnia prędkość - 16,79 km/h
dystans całkowity - 2616 km
całkowity czas jazdy - 152:26 h

15.05.2008 r. czwartek

38 dzień wyprawy

Poranek upłynął dość spokojnie. Przed 10 wybraliśmy się z Ks. Michałem na szybkie zwiedzanie Kazania. Był Kreml (zabytek UNESCO), dwie cerkwie, meczet, Obraz Matki Boskiej Kazńskiej oraz krotki spacer po starowce. Było tak zimno i wiał silny wiatr, że nawet nie chciało się długo chodzić. Później przyszła kolej na internet – był bardzo wolny, ale udało się wszystko wysłać.

To tyle z Kazania. Ok. 16.30 wyruszyłem w dalszą drogę. Okazało się, że wiejący wiatr głównie mi sprzyja, więc pomimo dwóch postojów już o 20.00 miałem przejechane 60 km. Kawalek dalej zauważyłem wioskę. Prowadziła do niej polna droga, ale wydawało się, że wioska jest stosunkowo niedaleko, a droga jest utwardzona. W rzeczywistości była oddalona od asfaltu o 4 km, z czego 2 km były dobre, a pozostałe prowadziły przez pole, które nasiakło i trzeba było przedzierać się przez błotnista, klejaca mazię. Rower do wsi jakoś dojechałem, ale noclegu nie udało się znaleźć. Jakaś kobieta chciała mnie wziąć na noc, ale w domu nie było mężczyzny, więc mnie nie mogła przyjąć pod dach (muzułmanie). Poleciała nocleg w opuszczonym domu, gdzie latem nocują dodatkowi pracownicy Kolchozu. Zdesperowany, a jednocześnie zawiedziony takim obrotem sprawy, przy pomocy Siergieja i Fenisia trafiłem do wskazanej chaty, w której to oni popijali. Nie miałem ochoty, ale nie byłem w stanie wrócić do asfaltu, tym bardziej, że zaczynało się ściemniać. Nocleg przypadł mi na dużej, drewnianej ławie, przy rozpalonym do granic możliwości piecu (nad ranem nawet otworzyłem drzwi na dwór). Moi nowo poznani kompani mówili w dwóch językach – rosyjskim i turkmeńskim, którego w ogóle nie rozumiałem. Nie do końca chyba zdawali sobie sprawę, że Polska jest niezależnym państwem – początkowo chyba myśleli, że jest jedną z republik wchodzących w skład Rosji! Do domu spać poszli po 24.00. Siergiej, traktorzysta z Kolchozu, obiecał wstać o 5.30 i wywieźć mnie do asfaltu.

dystans dnia - 69.89 km
czas jazdy - 3:29:15 h
średnia prędkość - 20,20 km/h

16.05.2008 r. piątek

39 dzień wyprawy

W nocy było tak goraco (a i ja byłem czujny), że nie wiele pospalem. Wstałem o 5.30 i zabrałem się za odklejanie błota z roweru – stał w izbie, więc to z wierzchu zdążyło zaschnąć. Tak jak przypuszczałem, Siergiej nie pojawił się. Natomiast ja szukając we wsi traktora (ew. samochodu), trafiłem na jego tatę, który go obudził i zobowiązał do pomocy (bezpłatnej!). Zaczepiając przyczepę na placu w Kolchozie, trochę się rozejrzałem – zauważyłem bardzo dużo nowoczesnego (i drogiego) sprzętu rolniczego, produkowanego głównie w USA! O 7.30 Siergiej wysadził mnie jakieś 300 metrów od głównej drogi – widac było, że jest po alkoholu i pewnie bał się zbliżyć do niego z obawy przed milicją.

Droga minęła szybko – wiał wiatr, który głównie sprzyjał, a wzniesień pow. 8% było nie wiele. Było słonecznie, ale niezbyt ciepło. A późnym popołudniem przez chwilę padał deszcz ze śniegiem i grad. Pomimo kilku dłuższych postojów ok. 140 km poczułem, że nogi mają dosyć. Było to na krótko przed wjazdem do miasta Naberezhnye Chelny. Obniżyłem tempo i jakos dotarłem do miasta. Prawie cały dzień nie mijalem sklepów spożywczych przy drodze, więc w mieście trzeba było uzupełnić braki. Zauważyłem sklep osiedlowy i tam postanowiłem zrobić zakupy oraz posilić się. Roweru przypilnowały mi dwie babcie sprzedające słonecznik przed sklepem i jednej maz. Rzuciłem im hasło noclegu i poszedłem na zakupy. Następnie jedząc kanapki jeszcze trochę porozmawialiśmy o moich skromnych potrzebach noclegowych. Akurat prace skończyła jedna z pan, po której przyszedł maz. Oni zaproponowali, abym przyszedł do nich na noc.

Tak też się stało. Rower trafił do garażu, który był kawałek drogi od bloku. Kiedy Masza przygotowywała kolację, Sasza urządził mi małą degustację wina i wódki własnej roboty. Jednak z uwagi na fakt, że codziennie moje nogi ciężko pracują, musiałem szybko podziękować, chociaż było smaczne, podobnie jak kolacja. Wieczorem był jeszcze zwycięski mecz dla Rosji w hokeju z Finlandią.

dystans dnia - 159,66 km
dystans całkowity - 2846 km
czas jazdy - 7:38:14 h
całkowity czas jazdy - 163:33 h
średnia prędkość - 20,90 km/h

17.05.2008 r. sobota

40 dzień wyprawy

Sasza (jak większość starszych osób) nie może rano długo spać. Niestety w efekcie ja już przed 6 rano byłem na nogach i się nudziłem, ponieważ Masza podała śniadanie (bardzo obfite) dopiero po 7.00. Przy śniadaniu jeszcze sobie trochę porozmawialiśmy i w drogę ruszyłem ok. 8.30.

Niestety, ale moje nogi odczuwały kilometry z dnia poprzedniego, a na dodatek wiatr już tak nie sprzyjał – miałem na przemian z boku i w plecy, a czasami jechałem pod wiatr. Droga nie była zbyt trudna technicznie, ale płaska tylko czasami się zdawała. Jednak w sumie to jechało mi się dobrze i pomimo kilku przystanków, o 16 miałem przekroczone 100 km. Wówczas trochę zaczęło boleć lewe kolano, więc zwolniłem oraz zrobiłem sobie 1,5 godzinny postój. Nie musiałem się spieszyć – plan do wykonania na dzień to przekroczyć 120 km.

Na 127 km trafiłem na wioskę położoną przy głównej drodze (marzenie). W drugim domu z brzegu dostałem herbatę, o którą poprosiłem. Po chwili gospodyni poczęstowała mnie świeżym mlekiem. W trakcie rozmowy z jej dwoma nastoletnimi synami okazało się, że muszę przesunąć zegarek do przodu o dwie godziny (byłem przygotowany na jedną – wjechałem na teren Republiki Baszkirii). W tym domu nie dostałem jednak noclegu – wdowa z dwoma synami bała się. Zbliżała się 22. Ruszyłem w głąb wsi. Chwila szukania i udało się. No i najważniejsze – była rozgrzana do granic możliwości baszkirska bania. A na kolację była zupa na podrobach, herbata z mlekiem, domowy chleb i słodycze.

Kładłem się spać po 24.

dystans dnia - 129,00 km
dystans całkowity - 2975 km
czas jazdy - 6:44:39 h
całkowity czas jazdy - 170:18 h
średnia prędkość - 19,12 km/h

18.05.2008 r. niedziela

41 dzień wyprawy

Troche sobie pospalem – gospodarz obudził mnie na śniadanie dopiero o 8.30 – jajecznica, chleb i dżem truskawkowy – wszystko domowej roboty. W drogę wyruszyłem ok. 9.30. Droga była pofalowana, ale bez długich podjazdów. Wiatr raczej sprzyjał, a po południu na dobre wyszło słońce. Tylko nogi jakby były trochę z waty. Generalnie to czuję, że po przerwie w Moskwie nie mam już takich sił.

Dzień pewnie minąłby bez historii, gdyby nie przystanek po 85 km drogi. Jako że nie miałem już prawie wody, a do najbliższego miasta było ponad 20 km, postanowiłem uzupełnić jej zapas w przydrożnej restauracji. Przy okazji rozpytałem się o ceny jedzenia, ale na zakupie słodkiej wody poprzestałem. Poprosiłem także kubek przegotowanej wody do rozpuszczenia Vitamin. Gdy je popijałem na ławeczce przed restauracją, zagadnął mnie porządkowy. Chwilę porozmawialiśmy o wyprawie i ten oddalił się do kelnerki. Uplynęły może 3 min. i wrócił z powrotem z pytaniem, czy nie mam ochoty na obiad – barszcz z chlebem, surowka i cieburak? Wszystko gratis! Pyszne było.

W miejscowości Kuszarenkowo zrobiłem sobie ponad godzinny postój – miałem przejechane 108 km, a było ok. 17. Tam też znalazłem delikatesy z tania spożywką – niestety zbliżają się góry, w które zamierzam pojechać bez zbędnej wagi, więc dużo nie kupiłem. Po przerwie ruszyłem w dalszą drogę. Po pojawieniu się na liczniku 120 km, zacząłem rozglądać się za noclegiem – taki był plan dnia. Zjechałem z drogi do pobliskiej wioski i trafiłem na rodzinę z czwórką dzieci (synowie). Była 19, miałem czas, więc poprosiłem o herbatę. Nim pojawiła się na stole w letniej kuchni, gospodarz zdążył mi zaproponować nocleg, Wieczorem (a właściwie w nocy) był zwycięski dla Rosjan mecz finałowy Mistrzostw Świata w hokeju z Kanadą.

dystans dnia - 125,74 km
dystans całkowity - 3101 km
czas jazdy - 6:08:40 h
całkowity czas jazdy - 176:26 h
średnia prędkość - 20,46 km/h

19.05.2008 r. poniedziałek

42 dzień wyprawy

Ponownie pospalem sobie do 8.30. Spokojnie przygotowywałem się do drogi a gospodyni zajęła się śniadaniem – tym razem oprócz chleba i wedliny były naleśniki z twarogiem! Jedzenie było mile i trwało dość długo – nikomu się nie spieszyło. W dalszą drogę wyruszyłem ok. 10.30.

Przy drodze obok wioski stała milicja – 2 typowych panów z drogówki i jeden trochę wyżej usytuowany – ten mnie zatrzymał i zadawał dużo pytań, np. skąd, dokąd, po co oraz zrobił mi zdjęcie z jednym z milicjantów. A na koniec zapytał, jakie wioze podarki – chciał coś dla siebie! Ja mu na to, że przepraszam, ale mój bagaż jest taki ciężki, że nie było miejsca. Ze mam części zapasowe i uwaga zeszła na zmianę opon i stan zużycia obecnych. Między czasie jeden z kierowców samochodów osobowych im się “nawinał”, więc przeprosiłem panów i ruszyłem dalej. O passport znowu nawet nie zapytali.

Po przejechaniu 29 km zobaczyłem na wzniesieniu w oddali nowe bloki w Ufie. Jednak do Centrum, gdzie miałem noclego, musiałem jeszcze jechać ponad 20 km. Miasto nie zrobiło większego wrażenia – typowe blokowisko z dużą ilością zieleni. Ostatecznie na miejsce dotarłem ok. 15. Była kąpiel, pranie, smaczny obiad. A następnie komputer, internet oraz kontakt telefoniczny z najbliższymi – byłem pod telefonem stacjonarnym, więc można było bez przeszkód do mnie dzwonić.

dystans dnia - 53,11 km
dystans całkowity - 3154 km
czas jazdy - 3:06:09 h
całkowity czas jazdy - 179:32 h
średnia prędkość - 17,12 km/h

20.05.2008 r. wtorek

43 dzień wyprawy

Poranek niczym specjalnym nie różnił się od pozostałych, no może z małymi wyjątkami - dostałem kanapki na droge oraz udałem się do apteki, aby rozejrzeć się za solidną odżywką. Bez szans. Kobieta chciała mi najpierw wcisnąć zwykłe witaminy, bo innych nie ma. A jak pokazałem odżywkę, którą kupiłem w Moskwie, to od razu była, tyle że o 20% drożej! W drodze, jeszcze w Ufie, kupiłem jakieś witaminy w tabletkach - tu jednak sprzedawczyni najpierw porównała zawartość witamin jakiej miałem z Polski i swoich, a dopiero później poleciła.

Nie spiesząc się, wyruszyłem przed 11 z założeniem, że 400 km do Czelabinska podzielę na 4 dni, aby w gorach oszczędzić kolano. Jednak dziś zrobiłem trochę więcej kilometrów niż średnia, ponieważ tylko ostatnie 25 km można było nazwać jazdą w gorach. Wcześniej było kilka wzniesień, podobnych do tych, które miałem po drodze wcześniej. A na dodatek, oprócz pierwszych 25 km, wiatr mi sprzyjał. Robiłem także dużo przystanków. Na pierwszym przystanku dla TIRów za Ufą zauważyłem samochód na polskich rejestracjach, którego kierowca był Białorusin. Porozmawialiśmy sobie z Dmitrim (bardzo miły człowiek) dłuższą chwilę i zrobiliśmy zdjęcie na pamiątkę. Na kolejnym postoju były dwa TIRy z polskimi kierowcami. Również była chwila milej rozmowy z rodakami. Podobnie trochę czasu straciłem na rozmowę z milicjantami, a ok. 19 zauważyli mnie ludzie z przydrożnego baru i zawołali. Poczestowali mnie herbata, a następnie obiadem i ponownie herbata. Jedząc i rozmawiając trochę się rozejrzałem - całkiem fajne miejsce. Jest tam hotel i domki letniskowe oraz restauracja. A wszystko to znajduje się koło miasta Asza, na 1564 km do Moskwy, po prawej stronie. Za tą restauracją zaczęły się prawdziwe "gorki".

Nocleg wypadł w mieście Sim. Pytani Ludzie (przydrożni handlarze) wzdłuż głównej drogi nic nie wskazali, a jedynie jeden Ormianin z przydrożnego baru poczęstował mnie herbata. Więc zjechałem na skraj miasteczka i tam pierwszy zagadnięty człowiek pozwolił mi zaadoptować banie na noclegownie! Minusem całego dnia był straszny upał (ok. 30 stopni). Na odsłoniętym fragmencie prawego uda (słońce mam z prawej strony, jęde w szortach i nakolennikach) porobiły się pecherzyki - nie pomógł nawet krem z filtrem. Kolejne dni niestety będę musiał jechać w długich spodniach.

dystans dnia - 122,20 km
czas jazdy - 6:12:20 h
średnia prędkość - 19,69 km/h

21.05.2008 r. sroda

44 dzień wyprawy

Nocleg w bani był spokojny, ale spanie na deskach nie było zbyt wygodne. Rano dostałem herbatę i przegotowaną wodę do bidonów od mojego gospodarza Ormianina (interesowała go religia katolicka w Polsce). Do ok. 17 na drodze był niesamowity upał. Podjazdów nie było aż tak strasznie dużo i nie były zbyt trudne (wg znaków najdłuższy miał 7 km i nie przekraczały 10% nachylenia). W drodze przyszło mi także robić dwa razy gumę w tylnym kole.

Ok. 15 trafił się wiejski sklep, bardzo tani, jakieś 500 metrów od głównej drogi. Tam uzupełniłem zapasy i zjadłem kanapki oraz porozmawiałem sobie ok. godziny z paniami z obsługi. Prym wiodła jedna, która interesowała całą moją podróż oraz Polska. Pod koniec rozmowy dała mi na drogę chleb, kawałek suszonej kielbasy i prawie 1kg ciastek! Jak tylko wyjechałem na drogę, zauważyłem postój dla ciewerek, na którym spotkałem Pana Wiesława z Siemiatycz. Poczestował mnie kawą i dłuższą chwilę sobie porozmawialiśmy. W tym czasie przez chwilę mocno padało – dzięki temu trochę się ochłodziło.

Miałem wówczas na liczniku 62 km, a plan był przekroczyć 100 km. Kiedy go wykonałem, nie było przez kilkanaście kilometrów. W końcu trafiłem do miasta Satka, gdzie na jego obrzeżach dostałem nocleg. Gospodarz u brata mieszkającego za ścianą zorganizował gorącą kąpiel. U niego też siedzieliśmy później ponad godzinę i rozmawialiśmy. Brat, lesnik, pracownik Parku Narodowego Uralu chciał mnie najpierw następnego dnia wieczorem samochodem na seminarium do Czelabińska, a gdy ja zgodziłem się tylko jechać rowerem – miałem się rano spotkać z dyrektorem Parku, 3 km dalej. Oczywiście miały być wspólne zdjęcia i kasa za promocję Parku. Jakos mu jednak w to wszystko nie wierzyłem. Wieczorem z moim gospodarzem spędziliśmy na rozmowie przy łące – w tym czasie, gdy ja przeczekalem krotki deszcz, 50 km dalej przeszedł huragan, który zerwał druty elektryczne. Pierwszy raz od 5 lat. Próbował mnie nauczyć trochę lokalnego języka, np. rahmat – dziękuję.

dystans dnia - 115,02 km
czas jazdy - 6:29:54 h
średnia prędkość - 17,69 km/h
max. prędkość - 64,20 km/h

22.05.2008 r. czwartek

45 dzień wyprawy

Przed 8 rano byłem już gotowy do drogi – 45 min zajęła mi poranna toaleta, pakowanie i śniadanie. Na drogę do bidonów dostałem herbatę. Oczywiście brata – lesnika nie było. Poprzedniego dnia straszono mnie intensywnymi podjazdami, na których miałem polec. Co prawda na dodatek 3 dzień z rzędu był upał, ale z podjazdami nie było aż tak źle – wszystkie pokonałem. Wg znaków najdłuższe były po 6 km (dwa), a kont nachylenia nie przekraczał 6% (w rzeczywistości mogły być trochę wyższe, ponieważ znaki w Rosji nie są zbyt dokładne i często z drugiej strony jest trochę inna informacja o koncie nachylenia). Po tych dwóch najdłuższych podjazdach zaliczyłem 10 km zjazdu. Sam podjazd na granicę Euro – Azjatycka był już krótki i niezbyt trudny. Znajduje się on pomiędzy 1755 a 1756 km drogi od Moskwy w kierunku Czelabinska. Spędziłem tam ok. godziny, robiąc pamiątkowe zdjęcia, wysyłając kilka SMSów i wypilem herbatę w barze. Poza samym znakiem informującym o granicy Europy z Azją, jest tam tylko mały bar i duży plac. Ludzi prawie wcale.

Przez kolejne dwie godziny przejechałem ok 13 km – najpierw zerwał się wiatr i wyglądało, że będzie burza, a później zjechałem do wioski aby uzupełnić zapasy i trochę pojeść. Tam w spożywczaku zbulwersowałem sprzedawczynię faktem, że nim o coś poprosiłem, najpierw zapytałem ile to kosztuje. Od razu zapytała, z jakiego kraju jestem! Później już tylko jechałem. Droga prowadziła jakby przez płaskowyż – było dużo pól uprawnych i nie wiele wzniesień czy zjazdów. Chociaż chyba minimalnie prowadziła w dół. Na 105 km trafiłem na większy postój ciężarówek z hotelem, więc trzeba było pojechać kawalek dalej (wówczas ludzie raczej nie odsyłają do hotelu). Ale zaczęło straszyć burza (trochę nawet kropiło). 5 km dalej był zjazd do kolejnej wsi i tam się udałem.

Nocleg otrzymałem u rodziny, która rok wcześniej trochę się spaliła – tzn. spaliła się weranda i fragment domu. Remont jeszcze trwa i raczej w tym roku się nie skończy z powodu braku pieniędzy – on zarabia 8000 rub., a ona 7000 rub. (dwoje dzieci jeszcze na utrzymaniu). On jest bardzo spokojnym i ugodowym człowiekiem, a ona bardzo przemadzała – wszystko wie zdecydowanie najlepiej, zaprzeczała nawet moim informacjom o cenach biletów kolejowych, które uzyskałem w kasach biletowych w Moskwie! Ok. 23 wrócił do domu 16-letni syn. Wraz z nim przed dom przyszła grupa jego przyjaciół. Próbowali wywołać mnie przed dom, aby mogli się ze mną lepiej poznać. Ale nie chciało mi się wychodzić wieczorem na dwór. Później okazało się, że chcieli abym dał 100 rub. na piwo.

dystans dnia - 113,31 km
czas jazdy - 6:28:55 h
średnia prędkość - 17,48 km/h

23.05.2008 r. piątek

46 dzień wyprawy

Wstałem zgodnie z umową z gospodarzami o 6, ale nie slychac bylo, aby ktos juz wstal, wiec postanowilem pospaci jeszcze 30 min. Z braku wody toalety ograniczono mi do przemycia twarzy. Sniadanie bylo bardzo dietetyczne – ziemniaki z proszku i do tego chleb – baton. Malo syte i malo kaloryczne. Gospodarz ok. 7.30 pozegnial sie i poszedl na autobus. Ja wyruszylem kilkanascie minut pozniej, robiac pamiatkowe zdjecia.

Do poludnia bylo pochmurno i wial zimny, boczny wiatr. Ok. poludnia, kiedy wyszlo słońce, zrobilo sie calkiem przyjemnie. Ja mialem tylko jeden cel – dotrzec do Czelabinska jak najmniejszym nakladem sil i mozliwie jak najwczesniej. Jako ze drag byla prawie plaska, wiec szlo mi nienajgorzej. Za nim dotarlem na nocleg, przejechalem prawie cale miasto. Nic specjalnego, poza jedna cerkwia, nie zauwazylem. Na miejscu bylem ok. 15.30. Czekal na mnie obiad oraz osoby, ktore wiedzialy co to jest “cywilizacja europejska” – wiec byl prysznic, a jedzenie bylo bez zbednych tluszczu i kaloryczne.

Kolano mnie troche pobolewa, glownie rano i pod koniec dnia (pomimo tabletek). Czuje takze, ze cale nogi jakby z waty byly. Postanowilem wiec, ze przejde sie po aptekach i kupie jakas odzywke. Niestety, znowu dramat! Pomimo dlugich i spokojnych tlumaczen w czym rzecz, panie w aptekach nic nie pomogly. Proponowaly mi zwykle witaminki (standard), a jedna probowala wcisnac zwykla masc przeciwbolowa, abym smarowal nia cale nogi. Odzywke, ktora mialem z Polski podobno na oczy nie widzialy, a jej sklad i zawartosc z innymi porownac nie chcialy. Odzywek w proszku zadnych nie mialy dopoki nie podawalem im nazwy tej kupionej w Moskwie – wowczas ta byla! A jedna farmaceutka odeslala mnie po prostu do innej apteki stwierdzajac, ze oni czymś takim sie nie zajmuja. A na dodatek drugi dzien jestem lekko przeziebiony, wiec od wczorajszego wieczoru biore tabletki przeciw przeziebieniu. W efekcie chyba zoladek sie zbuntowal.

dystans dnia - 93,97 km
czas jazdy - 5:08:14 h
srednia predkosc - 18,29 km/h
dystans calkowity - 3599 km
calkowity czas jazdy - 203:52 h

24.05.2008 r. sobota

47 dzień wyprawy

Po przemyśleniach nocno – poranych zdecydowałem, że nie jęde dzisiaj po południu, tylko w niedzielę ok. 13-14. Do podjęcia takiej decyzji przyczynilo się długie siedzenie nad mapą Rosji (dość dokładna) i liczeniu kilometrów oraz powrót do wcześniejszego założenia, że jeden dzień w tygodniu powinien być przeznaczony na pranie, internet, zwiedzanie, przegląd roweru, itd.

Po południu odwiedziłem hale sportowa, gdzie udało się mi porozmawiać z dwoma trenerami na temat odżywek. Jeden z nich podał adres sklepu sportowego z odżywkami. Odbyłem więc 30 min. wycieczkę tramwajem do Centrum miasta, a tam jeszcze czekał mnie kilkunastominutowy spacer. Po dość długiej rozmowie ze sprzedawczynią i szybka konsultacja tel. z kuzynką Basia, wybrałem jedną z dwóch polecanych. Maja starczyć na 10 dni, więc będę mógł je przetestować. W drodze powrotnej, koło zajezdni tramwajowej, była przesiadka do drugiego tramwaju, ponieważ obsługa przypadła przerwa! Kolejny jednak odjechał z krótkim opóźnieniem, ponieważ pani konduktorki przyszły po czasie z 50 min. przerwy obiadowej!

Sam Czelabinsk nie zrobił na mnie większego wrażenia. Co prawda jest to ładne miasto, w dużej części odnowione, ale nic nadzwyczajnego. Tak samo stoi pomnik Lenina (jaki wiele innych) oraz także w Centrum miasta jest coś związane rewolucją (np. Plac Rewolucji). Jedno co my Polacy możemy pozazdrościć mieszkańcom dużych miast w Rosji to niesamowita ilość zieleni na obszarze całego miasta – drzewa, kwiatniki, trawniki, itd. A do tego mnóstwo ścieżek spacerowych, przy których są poustawiane ławeczki.

25.05.2008 r. niedziela

48 dzień wyprawy

Wiadomo niedziela – dzień wolny od pracy, dzień leniuchowania. Ja po południu zdążyłem tylko pojsc do bardzo ładnego, nowoczesnego Kosciola na Msze Sw. Spodobalo mi sie jedno ze zdan z kazania: “darem Kosciola dla ludzkosci jest wolna niedziela od pracy i nalezy tego dobra przestrzegac i szanowac je!”.

Po południu, kiedy byłem gotowy do drogi, poszedłem skorzystać jeszcze z internetu (miał być naprawiony). Niestety, zepsuł się ponownie, zanim wysłałem pierwszego maila. Drugi problem – wszyscy gospodarze gdzieś wyszli i nie miałem komu zostawić kluczy. Dlatego, zamiast wyjechać ok. 14, wyjechałem przed 16.

Wyjazd z miasta ponownie był prosty, a droga praktycznie cały czas była płaska. Wiał boczny wiatr (czasami mocny), sporadycznie zachodzący od tyłu. Jechałem dość ostro, aby przejechać min. 90 km. Wówczas jednak zbliżyłem się do miasta, a jak je ominąłem, to przez ponad 10 km nie było żadnej miejscowości. W końcu dotarłem do wioski. Tam dostałem nocleg u samotnego mężczyzny po 50, walerego. Akurat co wstawił nową wersalkę, na której przyszło mi spać! Poznałem również jego bratanków i siostrzenców. Wrażenie na mnie zrobił 32-letni Sasza, który na zapadłej wiosce chce prowadzić nowoczesne gospodarstwo rolne, specjalizujące się w hodowli krow!

dystans dnia - 108,39 km
czas jazdy - 5:12:33 h
średnia prędkość - 20,81 km/h

26.05.2008 r. poniedziałek

49 dzień wyprawy

Noc była ciężka. Walery nie wiadomo dlaczego, zamiast położyć się spać w swoim pokoju, przyszedł do mojego oglądać telewizję, aż w końcu zasnął przy włączonym telewizorze. Umówiliśmy się z nim, że wstaje o 7.00, a tu o 6.30 pobudka. Nie wytrzymałem – przypomniałem o wieczornej umowie, więc dostałem chwilę spokoju. Na śniadanie był chleb z kielbasą oraz kawa rozpuszczalna. Jadłem sam, ponieważ Walery stwierdził, że tak wcześnie nie jada.

Droga była ciężka – praktycznie cały czas wiatr z przodu lub pod kątem z przodu. Dodatkowo przez większą część trasy padał deszcz, a słońca prawie nie było. Po ok. 20 km dotarłem do zjazdu do miasteczka Szymiha. Na pobliskiej stacji benzynowej pracownicy poinformowali mnie, że na Poczcie Rosji może być internet, a do Centrum jest ok. 4 km. Wysłałem jeszcze SMSa z życzeniami z okazji Dnia Matki i ruszyłem w drogę. Na poczcie internetu nie było, ale obok była kafejka. Tam wysłałem 4 maile wcześniej przygotowane. Właściciel kafejki nie tylko nie wziął ode mnie pieniędzy, ale poczęstował herbata i ciastkami!

Dalej już była tylko ciężka jazda w deszczu pod wiatr w dość szybkim tempie (jak na warunki i na mnie). Celem był Kurgan, 175 – 180 km drogi. Po 100 km jazdy poczułem, że lewa łydka trochę boli, ale uparcie jechałem dalej. Po 159 km trafiłem na duży zjazd. Postanowiłem tam się zatrzymać i zadzwonić na adres otrzymany w Czelabinsku, aby domówić nocleg. Pojawił się jednak problem – ledwo chodzi. Telefonu nikt nie odbierał, a ja nie za bardzo wiedziałem, co robić. W tym momencie zagadnął mnie jeden Czechan, a po chwili dojechał samochodem drugi. Oni postanowili, że nigdzie nie jada, a oni organizują mi nocleg i wyżywienie na miejscu za darmo. Dostałem więc na wyłączność pokój dwuosobowy z TV, kolację i śniadanie. Miałem okazję przyjrzeć się bliżej temu postojowi. Jest on ok. 250 km od Czelabinska, nazywa się Syberyjskie Wrota. Znajduje się tu motel, strzeżony parking, restauracja, bilard, warsztat, itd. A wszystko na europejskim poziomie!

dystans dnia - 159,31 km
czas jazdy - 8:09:04 h
średnia prędkość - 19,54 km/h

27.05.2008 r. wtorek

50 dzień wyprawy

Juz zasypiałem, kiedy usłyszałem pukanie do drzwi. Był to Marek z Lubelskiego, kierowca TIRa, który zjechał na nocleg. Wcześniej poproszony stróż, przysłał go do mnie. Niestety Marek nie jechał do Kazachstanu, ni nic nie wiedział o możliwości otrzymania wizy na granicy. Jednak zaprosił mnie do restauracji na piwo i trochę sobie porozmawialiśmy.

Rano noga bolała mniej, opuchlizna była też mniejsza, a op rozruszaniu jej, mogłem praktycznie normalnie chodzić. Ok. 10 byłem gotowy do drogi, ale nie jechałem. Ruszyłem pomiędzy TIRy, aby poszukać jakiegoś kierowcy, który na granicy kazaskiej uzyskałby dla mnie jakieś informacje wizowe dla mnie. Po godzinie chodzenia i rozmawiania miałem tylko jednego Kirgiza i to mało pewnego. Po 11 udałem się do samochodu Marka na kawę. Ok. godziny porozmawialiśmy i obaj ruszyliśmy w drogę.

Ja postanowiłem tylko dotrzeć do Kurgan, aby dać odpocząć nodze. Ok. 13.30 dotarłem pod otrzymany adres. Nikogo nie zastałem, ale wg byli w pracy. Wprowadziłem rower na klatkę schodową schodową, a sam przed wejściem przekasilem.. Jedząc porozmawiałem sobie z dwiema kobietami, pierwsza ok. 40, a druga 80 lat (poinformowała). Ta młodsza dała mi wrzatek na herbatę. Ja sobie pocztałem przewodnik po kolejnych miastach, przez które będę przejeżdżał i odpoczywałem. Od czasu do czasu przypadkiem przechodziła staruszka. W końcu zaproponowała, abym poczekał u niej (mieszkała dokładnie piętro niżej). Zrobiła mi jedzenie i poszła oglądać TV. Pomimo kontroli, nikt nie pojawił się. Po 18 chciałem się zbierać do drogi, ale babcia zaproponowała, że mogę zostać na noc u niej, bo dziadek zostaje na daczce i jest wolne łóżko. Tak więc zostałem na noc u starszej Pani.

dystans dnia - 22,89 km
czas jazdy - 1:32:12 h
średnia prędkość - 14,90 km/h

28.05.2008 r. sroda

51 dzien wyprawy

Rano udalo mi sie stosunkowo szybko przygotowac do drogi i juz o 7.30 zegnalem sie z babuszka. Zrobilem jeszcze w miescie zakupy i rozpytalem o krotki wyjazd z miasta, aby nie krazyc obwodnica. Niestety jeszcze w miescie mialem konflikt z kierowca autobusu. W pewnym momencie nie wytrzymałem, kiedy kolejny autobus "zamknał" mi droge zatrzymujac sie na przystanku i omijajac go, delikatnie uderzylem reka w drzwi kierowcy. To go tak rozloscilo, ze kawalek dalej zajechal mi droge i chcial sie bic, "bo mi rece swedza". Na moje pytanie, czy to ladnie zajezdzac droge odpowiedzial, ze "to Rosja"!

Dalej juz byla tylko droga, przy silnym bocznym wietrze. Praktycznie caly dzien bylo pochmurno, ale padalo tylko troche po 18, kiedy jadlem obiad ufundowany przez dwojke moich rowiesnikow, poznanych przed barem. W tym czasie potwierdzily sie moje wczesniejsze informacje, ze Kazachstan nie daje wiz tranzytowych na granicy. Tam takze uzyskalem informacje o skrocie przy omijaniu Kazachstanu. Niestety i tak bede mial ponad 80 km dalej, czyli dzien drogi wiecej. Po korekcie drogi zwiazanej z obiazdem, ostatnie 10 km przyszlo mi jechac pod wiatr.

Nocleg utrzymalem u "mlodych" emerytow. On byl dyrektorem szkoly, a ona wykladala literature rosyjska (obecnie troche sparalizowana po wylewie). Caly wieczor uplynal na rozmowie.

dystans dnia - 145,46 km
czas jazdy - 7:52:57 h
srednia predkosc - 18,45 km/h

29.05.2008 r. czwartek

52 dzień wyprawy

Rano byłem stosunkowo szybko gotowy do drogi, natomiast Vladimir spóźnił się ze śniadaniem. A później jeszcze stosunkowo długo robił kawę. Ale w towarzystwie milego człowieka to i czas szybko mija.

W drogę wyruszyłem ok. 8.30 z kiepskim nastawieniem. Wiał huraganowy wiatr, pod który przyszło mi jechać ok. 30 km. Do ok. 15 to była po prostu walka z silnym wiatrem – wiał z przodu lub z boku. Po drodze odwiedziłem dwa wiejskie sklepy, aby uzupełnić zapasy żywnościowe i zjeść z zaciąsu. W obu poczęstowano mnie herbata, a w jednym dodatkowo otrzymałem kawałek kielbasy i konserwę rybna z datą sporządzenia 2004!

Po południu, kiedy do końca dnia miał być już tylko boczny wiatr (była prosta droga) lub delikatnie sprzyjający zauważyłem, że mam dwie szprychy złamane i skrzywione tylne koło. Jakos doczłogałem się do najbliższej wioski, ale dalej nie można było jechać (mogłoby stracić całe koło). Tam mi poradzili, żebym złapał "stopa" i udał się nim 25 km do warsztatu samochodowego. Tak też uczyniłem. Niestety, warsztat obsługiwali młodzi chłopcy, którzy stwierdzili, że szprychy można wkładać jak się chce, a później się je "jakos dokreci". A o konieczności wyregulowania przerzutek po założeniu koła nawet nie słyszeli. A że prace wykonywali pod gołym niebem (właśnie zaczęło padać), więc postanowiłem pojechać dalej "moim stopem" do miasta Iszym. I chyba dobrze zrobiłem. Po drodze mijaliśmy odcinek drogi, która prowadziła przez pole i były niesamowicie koleiny! Az żal, że nie miałem aparatu przy sobie. W sumie podjechałem ok. 100 km.

W Iszym pchając rower, rozpytywałem się o mechaników rowerowych. Porazka. Jedynie co udało mi się ustalić to to, że są dwa sklepy, w których można kupić rowery (było po 19 i były zamknięte). Ale nikt nie wiedział, gdzie je można naprawić. Przypadkiem trafiłem do zakładu wulkanizacyjnego, którego to właściciel kolega lubi naprawiać rowery. I tak po 22 miałem naprawiony rower dzięki temu, że miałem ze sobą szprychy. Tylko koło było nie do końca nacentrowane (nie dał rady), ale można było jechać. Na tym też warsztacie dostałem także jedzenie i nocleg – oczywiście wszystko gratis.

dystans dnia - 69,54 km
czas jazdy - 5:12:51 h
średnia prędkość - 13,33 km/h

30.05.2008 r. piątek

53 dzień wyprawy

O 7 rano byłem już po śniadaniu i gotowy do drogi, więc kilkanaście minut później ruszyłem. Zrobiłem sobie jeszcze tylko zdjęcie z właścicielem warsztatu – z pochodzenia Uzbek.

Do południa było pochmurno, duszno i praktycznie bezwietrznie. Później był deszcz przez kilkadziesiąt minut, a następnie się roz pogodziło. Pojawił się słaby wiatr, delikatnie sprzyjający, a późnym popołudniem było 24 stopnie ciepła. Cały dzień jechało mi się dobrze. Droga była praktycznie płaska – był tylko jeden podjazd – wg znaku kont nachylenia wynosił 55%. Jechałem przez obszar praktycznie niezabudowany – tylko pola i lasy. I chociaż była to droga bardzo uczęszczana, to stacji benzynowych i postojów dla TIRów praktycznie nie było. Potwierdzają się natomiast informacje, że po zimie całkowicie “rozplynela się” droga Krasnojarsk – Irkuck i obecnie asfalt “można tam czasami spotkać”! Podobno jedzie także jeszcze jeden rowerzysta z Polski do Pekinu – jest jakiś tydzień przede mną. Jedzie także grupa ok. 3 dni za mną (to chyba ta moskiewska, o której wcześniej słyszałem).

Po kilku kilometrach postanowiłem, że dzisiaj pokonam 165 km, tj. ok. połowę drogi do Omska. Niestety po 165 km nie było żadnej wioski czy miasta. Dopiero po 194 km dotarłem do miasteczka. Tam na obrzeżach, w nowym domu dużej rodziny, zostałem przyjęty w “gości”. Tradycyjnie już było dużo pytań o Polskę (granice, paszporty, mięso, gaz, zarobki, praca).

Tylne koło, pomimo że nie do końca naprawione, pracuje niezłe i raczej wytrzyma do Nowosybirsk, gdzie planuję w nim wymienić oponę (może tak spotkam mechanika). Dzisiejszy dzień trochę odczuwają nogi, ale powinno być dobrze. Trochę łydka jeszcze jest opuchnięta i boli jak dotykam.

dystans dnia - 194,75 km
czas jazdy - 9:29:55 h
średnia prędkość - 20,50 km/h

31.05.2008 r. sobota

54 dzień wyprawy

Wstając o 6 rano byłem pierwszy na nogach. Moi gospodarze wstali znacznie później, ale śniadanie i tak zdążyli przygotować (oczywiście była jajecznica). Przed 8 rano byłem już w drodze. Do 125 km jechałem praktycznie cały czas pod wiatr (mniej się męczyłem pokonując Ural). Było bardzo ciepło, a momentami duszno. Po ok. 60 km zauważyłem, że mam mało powietrza w tylnym kole (guma), ale jako że “walczyłem o Omsk”, dopompowałem tylko powietrze. I później tak co 15 – 20 km musiałem dopompowywać.

Przed 125 km dopadła mnie potężna burza, na szczęście tylko kilkunastominutowa. W jej trakcie był huraganowy wiatr. Na tyle silny, że miałem problem nie tylko z utrzymaniem pionu na rowerze, ale i swojego pasa jezdnie (była dwupasowka). Na szczęście po burzy wiatr praktycznie ucichł, a momentami nawet zaczął sprzyjać.

Na miejsce dotarłem ok. 20. Są to przedmieścia Omska, gdzie dostałem do dyspozycji dom. Gospodarz ma się pojawić jutro ok. 9. Odchodząc zabrał spora kupkę moich brudnych rzeczy do prania. A ja w rekach wpralem parę drobnych rzeczy, których nie można prac w palce. Wieczór to odpoczynek oraz analiza trasy Omsk – Nowosybirsk.

dystans dnia - 147,62 km
czas jazdy - 8:49:42 h
średnia prędkość - 16,72 km/h
dystans całkowity - 4447 km
całkowity czas jazdy - 250:11 h

ciąg dalszy czytaj na: <http://wyprawy21.cykloid.pl>



Wyprawy Rowerowe XXI wieku - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

<http://CYKLOiD.pl/> – Wyprawy Rowerowe